



Tradycyjne wyobrażenie o nauce każe ją postrzegać jako proces budowania wiedzy o rzeczywistości, którego kołem zamachowym jest ciekawość badacza popychająca go do bezkompromisowej konfrontacji z naturą. Ta pełna patosu wizja bardzo różni się od realiów dzisiejszej nauki.

Współczesny uczyony do prowadzenia badań potrzebuje zaawansowanych i kosztownych narzędzi, na które z reguły go nie stać. Pojawia się zatem konieczność finansowania projektów naukowych. Oznacza to, że cele badań nie biorą się z czystej ciekawości badawczej, ale są ustalane przez rozmaite grupy interesu, którym zależy nie tyle na obiektywnej procedurze badawczej, ile na konkretnym wyniku. Nauka z konieczności ulega więc swego rodzaju komercjalizacji, czego wyrazem jest fakt, że coraz więcej projektów badawczych finansowanych jest przez prywatne firmy z danej branży, a nie przez państwo.

Presja na badacza

Warto sobie uświadomić, jak bardzo niebezpieczne jest to zjawisko z punktu widzenia relacji: badacz – badana rzeczywistość. Finansujące dany projekt grupy kapitałowe zwykle są zainteresowane konkretnym wynikiem badań skorelowanym z celem ich działalności biznesowej. Rodzi to nieuniknioną presję na badacza. W takich warunkach może dochodzić zarówno do naginania faktów do oczekiwanej odpowiedzi, powstającego w ramach konkretnej „szkoły ekonomicznej” czy „szkoły filozoficznej”, daje przewidywalne rezultaty.

Koncepcja „doktoratu wdrożeniowego”, chociaż bardzo atrakcyjna i przemawiająca do wyobraźni, ze swej istoty prowadzi do coraz większego powiązania nauki z bieżącymi celami biznesowymi. Nie powinno stanowić to problemu w naukach technicznych, gdzie poszukuje się praktycznego

dowodzące nieszkodliwości stosowania tytoniu oraz cukru.

W naukach przyrodniczych wszelkie manipulacje stosunkowo łatwo można ustalić i udowodnić. Znacznie gorzej na ich tle wypadają nauki społeczne. O ile bowiem w naukach przyrodniczych finansowanie konkretnego badania nie daje gwarancji uzyskania pomyślnych (z punktu widzenia sponsorującej firmy) wyników, o tyle w naukach społecznych dofinansowanie danego projektu badawczego, powstającego w ramach konkretnej „szkoły ekonomicznej” czy „szkoły filozoficznej”, daje przewidywalne rezultaty.

Nie jestem przeciwnikiem powiązania nauki z biznesem. Otwartość badacza na potrzeby biznesu powinna materializować się w postaci innowacji o charakterze zarówno materialnym, jak i niematerialnym. Nie chciałbym jednak, żeby praktyka gospodarstwa uszczupliła, i tak już mocno nadwierzona obiektywność badań i reputację samej nauki. Nie jestem w stanie wy-

obrazić sobie dyscypliny naukowej, która wolna byłaby od potencjalnych problemów wynikających z postępującą komercjalizacją nauki, której widmo niesie z sobą pomysł doktoratu wdrożeniowego.

Ponadto, jeśli polska gospodarka ma stać się innowacyjna, a polscy przedsiębiorcy mają ambicję stawiania się prekursorami w swoich branżach, to wspierająca ich wysiłki nauka powinna zajmować się rzeczami zupełnie niezwiązanymi z ich bieżącą działalnością! Powinna być wyrazem nieograniczonej siły wyobraźni, której owoce być może kiedyś komuś do czegoś się przydadzą.

Myśl tę ilustruje następująca analogia: branża maszyn do pisania zapewne miała pomysły dotyczące „usprawnienia” swoich maszyn. Zastanawiała się pewnie, w jaki sposób ułatwić nawijanie papieru na obrotowy walek czy też jak stłumić uporczywy dźwięk maszyny. Żadne jednak „wdrożenie”

proponowane i poszukiwane przez tę branżę nie doprowadziły do powstania urządzeń, z których dziś powszechnie korzystamy, a które zupełnie wyparły potrzebę korzystania z maszyn do pisania.

Nauka jak Duch Święty

Największe bowiem innowacje i odkrycia rodzą się tam, gdzie się ich nikt nie spodziewa, a ich przeznaczenie nie jest oczywiste, dopóki nie uczyni go oczywistym twórczy umysł przedsiębiorcy. Co więcej, gdyby producenci maszyn do pisania mieli opcję „doktoratów wdrożeniowych”, to być może pisałby dziś ten tekst na znacznie lepszej wersji maszyny do pisania, a nie na komputerze, ponieważ potencjalni twórcy komputerów nadal zajmowali się „wdrażaniem” usprawnień maszynowych prowadnic, przesuwaków oraz czcionek...

Pamiętajmy, że do powstania GPS, internetu czy kuchenki mikrofalowej wcale nie doprowadziły firmy, które dziś na nich zarabiają, ale niejednokrotnie majsterkowanie ludzi, którzy z czasem odkryli, że ich wynalazek może mieć jakieś alternatywne zastosowanie. Nauka niczym Duch Święty wieje kędy chce i jest nieprzewidywalna. Zamiast więc robić „doktorat wdrożeniowy”, może lepiej popracować nad „biznesem wdrożeniowym”? Zamiast utrwalac praktykę w rodzaju „chcę sprzedać dany produkt, więc niech naukowiec wymyśli, jak to mam zrobić”, spróbujmy promować inną: „naukowiec coś ciekawego wymyślił – pomóżmy mu to sprzedać”.

Dajmy zatem uczyonym spokój. Niech zajmują się rzeczami oderwanymi od biznesu. W przeciwnym bowiem razie stwierdzenie, że „Polska jest montownią Zachodu”, rozciągnie się także na działalność naukową. ©

Autor jest pracownikiem Akademii Leona Koźmińskiego, Centrum Transformacji, Integracji i Globalizacji
- TIGER

Przeciw doktoratom wdrożeniowym



GRZEGORZ MALINOWSKI

Największe innowacje rodzą się tam, gdzie się ich nikt nie spodziewa, a ich przeznaczenie nie jest oczywiste, dopóki nie uczyni go oczywistym umysł przedsiębiorcy.

Urzednicy mogą być motorem zmian



IZABELA KISIŁOWSKA

Sektor publiczny nie powinien być pozostawiony poza ramami projektowanego nowego systemu emerytalnego.

Pomysłodawcy Programu Budowy Kapitału deklarują, że chcą stworzyć „stabilny w długim terminie i powszechny, dobrowolny, kapitałowy system emerytalny oparty na III-filarowych programach oszczędnościowych”. Chodzi o to, by skutecznie przenieść na obywateli część odpowiedzialności za oszczędzanie na emeryturę.

Postulowana „powszechność” systemu to jednak duży skrót myślowy. System ma być „powszechny” dla średnich i dużych przedsiębiorstw, a docelowo także dla mikroprzedsiębiorstw. Spod reformy wyjęty będzie jednak sektor publiczny. Dlaczego? Postulowane zmiany, jeśli zostaną wprowadzone, powinny go objąć.

Sektor publiczny to duży pracodawca, zatrudniający jedną piątą pracujących. Udział podmiotów publicznych może zatem wydatnie

wpłynąć na zapowiadane społeczno-ekonomiczne korzystne efekty projektowanych zmian – czy to w postaci większej liczby osób lepiej zabezpieczonych na starość (najbardziej oczywisty miernik sukcesu zmian), czy też zwiększonego kapitału finansowego większej liczby gospodarstw domowych, pracujących na rzecz budowy krajowej gospodarki.

W awangardzie

Jednak nie tylko o skalę reformy tu chodzi. Na całym świecie instytucje sektora publicznego traktowane są często jako „agenci zmian” wprowadzanych w różnych obszarach polityki publicznej. Dla przykładu, europejska dyrektywa w sprawie efektywności energetycznej z 2012 roku wprost nakazuje instytucjom publicznym przeprowadzać remonty swoich sie-

dzib, które mają przyczynić się do systematycznego zwiększania ich efektywności energetycznej. Instytucje publiczne są też zobowiązane do uwzględniania parametrów energetycznych przy zakupie budynków, produktów i usług. Funkcjonowanie takich regulacji w sektorze publicznym daje z czasem impuls do podobnych zmian w formalnych i nieformalnych praktykach w sektorze prywatnym.

Podobnie powinno być z ideą oszczędzania na emeryturę. Instytucje publiczne nie powinny być pozostawione poza ramami nowego systemu, ale stanowić siłę napędową zmian, dając pozytywny przykład zmiany myślenia i przyzwyczajęń. Potencjał takiego „miękkiego” oddziaływania jest znaczny. Zwłaszcza że sektor publiczny obejmuje przecież tak opiniotwórcze grupy zawodowe, jak naukowcy, nauczyciele czy lekarze.

Potrzebna zmiana mentalności

Objęcie sektora publicznego proponowaną reformą może stać się także pozytywnym impulsem do zmiany mentalności wewnątrz tego sektora. Mowa tu między innymi o braku inicjatywy urzędników i o tak zwanym poczuciu, „że się należy” niezależnie od wysiłku czy wyników.

Oczywiście zmian nie należy spodziewać się szybko, zależą one też od wielu innych czynników i inicjatyw. Niemniej przekazanie pracownikom sektora publicznego indywidualnej odpowiedzialności za budowanie własnych oszczędności na emeryturę to narzędzie zmiany, którego szkoda nie wykorzystywać.

Objęcie sektora publicznego proponowaną reformą pozwoli także minimalizować ryzyko wystąpienia zjawiska zwanego w ekonomii pokusą nadużycia (ang. moral hazard). To skłonność do podejmowania nieprzemysłanych, ryzykownych decyzji przez osoby czy grupy, które nie będą objęte ich negatywnymi skutkami. Jeśli urzędnicy projektujący reformę będą od samego początku wiedzieć, że każda z wprowadzonych zmian dotknie także ich samych, będą się niejako w naturalny sposób hamować w swoich pomysłach. Jest szansa, że powstaną bardziej wyważone rozwiązania.

Na etapie funkcjonowania nowego systemu menedżerowie publiczni wdrażający w praktyce zmiany staną się także wiarygodnymi partnerami w przyszłych debatach na temat ewentualnych usprawnień systemu.

Atrakcyjny pracodawca

Nie bez znaczenia jest również fakt, że włączenie podmiotów administracji

publicznej do proponowanej reformy może stać się narzędziem do zwiększenia atrakcyjności sektora publicznego jako pracodawcy.

W Polsce coraz wyraźniej widać, że instytucje publiczne muszą aktywnie walczyć o utalentowanych i zmotywowanych pracowników. Jednym ze sposobów stosowanych w wielu krajach jest tutaj stworzenie warunków do w miarę swobodnej „migracji” wykwalifikowanych pracowników pomiędzy sektorami publicznym a prywatnym. W takim modelu praca w instytucjach publicznych nie jest już karierą „do emerytury”, jedynie pewnym etapem zawodowego rozwoju. Swobodny przepływ ekspertów będzie jednak na szerszą skalę możliwy tylko wtedy, gdy system wynagradzania w sektorze publicznym będzie w pełni kompatybilny z praktykami sektora prywatnego.

Objęcie zmianami sektora publicznego wysłę do wszystkich jasny sygnał, że nie mamy do czynienia z kolejnym pomysłem rządzących na pozyskanie, kosztem wybranej tylko grupy, dodatkowych środków na dofinansowanie systemu emerytalnego. Tak zaprojektowana reforma (ta czy jakakolwiek inna w przyszłości) ma natomiast szansę stać się rzeczywiście powszechnym narzędziem zmian naszej mentalności i przyzwyczajęń, w odpowiedzi na dotykający przecież nas wszystkich problem społeczny. Choćby dlatego warto, byśmy poważnie taki wariant wzięli pod uwagę. ©

Autorka jest doktorem nauk politycznych Uniwersytetu Cambridge, doradcą w warszawskim biurze A.T. Kearney i współautorką „Administracji”, pierwszego w Polsce poradnika do zarządzania strategicznego w sektorze publicznym.